Łódź, 22|IV 1899 r.

№ 92.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie rb. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rb. 10 k.
Półrocznie . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50
Miesięcznie . . „ 85.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sobota Sotera i Kaja PP.
Niedziela Wojciecha B. M.
Poniedziałek Fidelisa M.
Wtorek Marka Ewang.
Środa Kleta i Marcelina.
Czwartek Teofila M.
Piątek Pawła od Krzyża.

Wschód g. 4 m. 48.
Zachód g. 7 m. 3.
Długość dnia g. 14 m. 15.

REDAKCYA
W ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 81.
№ TELEFONU 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 10 (22) kwietnia 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, Oboźna 7; w Fabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.
CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wojciecha.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR VICTORIA, (ulica Piotrkowska № 67). Przedstawienie popołudniowe „Romantyczni“ komedya Edmunda Rostanda. Początek o godzinie 3.

Wieczorem „Panna adwokat“, komedya Oskara Waltera i Leona Steina. Początek o godzinie 8-ej.

PODWIECZOREK „Lutni“ we własnym lokalu przy ulicy Piotrkowskiej № 108. Początek o godzinie 5 popołudniu.

ODCZYTY:

„W wagonie i na okręcie“ Rajmunda Kamińskiego w Sali Koncertowej przy ulicy Dzielnej. Początek o godzinie 4 popołudniu.

Popularny „O wulkanach“ w Arkadyi przy ulicy Konstantynowskiej. Początek o godz 7 i pół wieczorem.

ZEBRANIA:

Zgromadzenie akcyonaryuszów Banku kupieckiego ulica Spacerowa. Początek o godz. 3 popołudniu.

Zgromadzenie akcyonaryuszów Banku handlowego we własnym lokalu przy ulicy Średniej. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Pojutrze.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Jerzego.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR VICTORIA, (ulica Piotrkowska № 67). Przedstawienia niema.

WYBORY w HISZPANII.

Po nieszczęśliwej wojnie ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej, wojnie, która, pozbawiła Hiszpanię zamorskich posiadłości, nieszczęśliwy a tak hojnie od przyrody udarowany ten kraj znalazł się w położeniu prawie bez wyjścia.

Jakkolwiek strata kolonij stanowi niewątpliwie cios wielce upokarzający dumę narodową hiszpanów, z uwagi atoli, że w latach ostatnich kolonie zamorskie przysparzały jeno krajowi macieżystemu bezustanne troski i obarczały go ciężarami nad siły, nie zapewniając mu w zamian za to najmniejszych korzyści.

Tłumienie powstań na Kubie i uporczywe ujarzmianie wysp amerykańskich i azyatyckich zrujnowało skarb hiszpański i stało się główną przyczyną materyalnego upadku Hiszpanii, źródłem wszystkich jej klęsk.

Wojna dokonała gwałtownej operacyi, która wyzdrowienie czyni możliwem ale poprzedzić je winno zaprowadzenie uczciwej administracyi i wykorzenienie panującej w jej łonie chronicznej sprzedajności, tudzież moralne i materyalne podniesienie kraju, w którym zaczyna się budzić z dniem każdym silniejszy prąd niezadowolenia i buntu. Przedewszystkiem w armii panuje groźne niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy, które podsyca nietakt rządu i ubóstwo jego skarbu. Generałów, którzy mężnie spełnili swój obowiązek i powrócili do kraju z pola walki za oceanem złamani chorobą, stawiono przed sądem, za to jedynie że niezwyciężyli w wojnie, która z góry była przegraną wskutek niedbalstwa rządu.

Żołnierze hiszpańscy, którzy przed trzema miesiącami powrócili już do kraju ze zdobytych przez amerykanów kolonij, do dziś dnia nie otrzymali zaległego żołdu, bo trzydzieści milionów pesetas przeznaczonych na jego wypłatę zniknęło w przeciągu trzech tygodni. Oburzenie biedaków rzuconych na łup nędzy w nagrodę za krew przelaną i nadludzkie trudy nie ma granic.

Niezadowolenie armii to jedna z najgroźniejszych oznak, z poza której wyłania się krwawe widmo pronunciamentów wojskowych, które tyle już złego przyczyniły Hiszpanii a obecnie do ostatniej doprowadziłyby ją ruiny.

Nie brak fermentu i w innych sferach ludności hiszpańskiej, upokorzonej w swej dumie narodowej i niezadowolonej z panujących obecnie stosunków.

Rząd hiszpański co raz to z większym niepokojem i strachem spogląda na wzrastający w kraju ruch karlistowski, nagromadziło się bowiem tyle materyału łatwopalnego, że stronnicy pretendenta wszędzie chętny znajdują posłuch.

Co prawda, nie wiele danych przemawia zatem, aby don Carlos dał sygnał do bratobójczej wojny, niezadowolenie jednak wzrasta w szerokich warstwach ludności hiszpańskiej i obecnemu ustrojowi państwa zagraża poważnem niebezpieczeństwem. Wprawdzie, skoro w prowincyach baskijskich ujawniła się chęć do przedwczesnego rozpoczęcia kroków wojennych, don Carlos surowo wzbronił swym stronnikom działać na własną rękę bez wskazówek i rozkazów, wobec czego w północnych prowincyach zapanował spokój. Za to na południu i północy szerzą się dążenia, aby losy Hiszpanii nie zależały od Madrytu.

Jak wiadomo z dziejów, Hiszpania powstała z połączenia 12 królestw lub księstw samodzielnych, długie lata używających dawnych przywilejów, zwanych „fueros“. Były to przywileje sądowe a szczególniej prawa swobody i przywileje oddzielnych miast, które niegdyś królowie zaprzysięgać musieli. Najrozleglejszemi były przywileje basków, uwalniające ich od służby wojskowej, od postoju wojskowego w czasie pokoju, zapewniające mu własną administracyę i własny wymiar sprawiedliwości.

Obecnie królestwa te podzielone zostały na 49 prowincyj, a mianowicie: 1) królestwo Nowej Kastylii (5 prow.), 2) królestwo Starej Kastylii (8 prow.), 3) królestwo Leonu (3 prow.), 4) księstwo Estramadury (2 prow.), 5) ks. Asturyi (1 prow.), 6) król. Galicyi (4 prow.), 7) król. Andaluzyi i Granady (8 prow.), 8) król. Murcyi (2 prow.), 9) król. Aragonii (3 prow.), 10) król. Walencyi (3 prow.), 11) ks. Katalonii (4 prow.) i 12) kraj Basków (4 prow.).

Wszystkie te królestwa i księstwa dążą obecnie do wyłamania się z pod panowania Madrytu a w Sewilli i Granadzie panuje wprost otwarty i energiczny opór przeciwko wszystkiemu, co nadchodzi z Madrytu.

Republikanie tamtejsi rozporządzają znaczną liczbą stronników i co ważniejsza pieniędzmi. Nie ukrywają oni bynajmniej zamiaru obalenia rządu madryckiego i wypowiadają przekonanie, że w razie rewolucyi oni tylko zagarną panowanie w Madrycie. W Katalonii gorzej jeszcze, bo wciąż wzmaga się ruch, mający na celu oderwanie tej prowincyi od Hiszpanii.

Konstytucya, obecnie obowiązująca w Hiszpanii, ogłoszoną została 30 czerwca 1875 r. po wstąpieniu na tron króla Alfonsa XII. Uchwaliła ją izba poselska 285 głosami przeciwko 40. Na zasadzie tej konstytucyi władza prawodawcza spoczywa w ręku parlamentu i króla. Parlament—kortezy składają się z senatu i izby poselskiej. Członkami senatu są: przedewszystkiem pełnoletni synowie króla i następcy tronu, grandowie, posiadający przynajmniej 60,000 pesetas dochodu, generał-kapitanowie armii lądowej, naczelny admirał floty, arcybiskupi, prezydenci rady stanu, najwyższego trybunału sądowego, najwyższej izby obrachunkowej, najwyższej rady wojennej i morskiej; ci dwaj ostatni pod warunkiem, by przynajmniej od lat dwóch pozostawali na urzędzie; senatorowie dożywotni, mianowani przez króla; senatorowie wybierani przez korporacye prowincyonalne i gminne, kościół, uniwersytety i klasy najwyżej opodatkowane.

Liczba senatorów może wynieść najwyżej 360, z czego połowa musi wyjść z wyborów.

Izba poselska liczy 431 posłów, spełniających swój mandat przez lat pięć, powierzony jej przez tak zwane junty wyborcze.

Na 50,000 mieszkańców powinien przypadać jeden deputowany. Wyborcą jest każdy obywatel hiszpański po skończeniu 25 roku życia i posiadający przynajmniej od dwóch lat obywatelstwo hiszpańskie.

Wobec smutnego położenia kraju rząd żywił niepozbawione słuszności obawy o los wyborów rozpisanych do parlamentu na 16 b. m.

Jakoż w kilku miejscowościach wybuchły rozruchy: w Bilbao powstała nawet bitwa z racyi kandydatury rządowej p. Echevarria, w Cullar w Granadzie policya rąbała wyborców szablami. Pomimo to wybory odbyły się prawidłowo; rząd nie wywierał nacisku, a jednak stronnictwa zasadniczo przeciwne dzisiejszemu stanowi rzeczy poniosły dotkliwą klęskę.

Nie wybrano ani jednego socyalisty, karlistów zaś zaledwie czterech.

Punktem, około którego skupiają się dziś wszystkie interesy Hiszpanii, jest jej opłakane położenie finansowe.

Nie jest ono jeszcze rozpaczliwem. Hiszpania dowiodła nawet w ostatnich czasach, iż bynajmniej nie myśli powiększać szeregu państw zbankrutowanych; sumiennie bowiem i punktualnie spełniła wszystkie swoje zobowiązania, wynikłe z ostatniej wojny, należy jej tylko zwalczyć owych przyjaciół stronnictw, którzy za ich poparcie, w chwili gdy pochwycą one ster rządu w rękę, pragną wyzyskać jego zwycięstwo w widokach osobistych swoich korzyści.

Nie brak hiszpanów, którzy nie ukrywają się z niechęcią do rządu, chociaż najzupełniej im obojętne tak dobrze pretensye pretendenta do tronu, jako też i los panującej dynastyi.

Idzie im tylko o poprawę stosunków, o zapewnienie krajowi normalnego rozwoju i wyleczenie jego ran, a więc całą duszą poprą każdy rząd, który w tym kierunku dążyć będzie.

St. I.

KRONIKA.

—:—

Z sekcyi technicznej. Wczorajsze posiedzenie członków sekcyi technicznej otworzył prezes sekcyi p. J. Arkuszewski.

Na porządku dziennym był odczyt dra I. Barucha „O potrzebie otwarcia w Łodzi szkoły chemiczno-farbiarskiej na wzór istniejącej w Milhuzie."

Prelegent, zaznaczywszy rozwój przemysłu—zwrócił uwagę na brak szkół fachowych wogóle, ze szczególnem uwzględnieniem szkoły chemiczno-farbiarskiej, uwzględniającej potrzeby tutejszych fabryk.

Dotąd dostęp do szkół zagranicznych możliwym jest tylko dla jednostek zamożnych, gdyż szkoły zagraniczne widząc napływ cudzoziemców, stawiają coraz to nowe trudności, z których najważniejszą jest podniesienie opłaty szkolnej.

W Milhuzie np. cudzoziemcy płacą podwójną opłatę, a w Krefeldzie poczwórną.

Dla krajowców opłata wynosi (w Krefeld) 300 marek, dla cudzoziemców zaś 1,200 marek.

W niektórych zakładach, jak np. w Berlinie zupełnie zabroniono przyjmowania cudzoziemców, wreszcie po staraniach dozwolono przyjmowanie, o ile wolne miejsca w audytoryach się okażą.

Ponieważ liczba polaków, chcących studyować zagranicą z każdym rokiem wzrasta, przeto spodziewać się można chwili, w której dostęp do szkół zagranicznych zupełnie będzie dla nas wzbroniony, wobec tego zachodzi konieczna potrzeba otwarcia szkoły chemiczno - farbiarskiej u nas.

Wykształcenie handlowe dostaje poważne poparcie ze strony p. ministra skarbu i na skutek tego widzimy cały szereg już otwartych szkół: Warszawa, Łódź, Pabianice, Zgierz. Dąbrowa ma szkołę hutniczą. W Warszawie otworzono politechnikę itd.

Ruch więc w kierunku otwierania szkół stale się ujawnia, co jest najlepszą wskazówką potrzeb przemysłu krajowego.

Otóż wobec braku specyalistów farbiarzy, tkaczy, cukrowników itp. zachodzi konieczna potrzeba pomyślenia o takiej szkole, któraby tych specyalistów przygotowywała.

Prelegent jest zdania, że potrzebom tym w części odpowiedziałyby szkoły: wyższa i średnia—chemiczno-farbiarskie.

Ponieważ o dwóch szkołach naraz trudno myśleć, przeto prelegent poddał dyskusyi programy dwóch szkół podobnych w Milhuzie i Krefeld. Pierwsza z nich wykształca w ciągu trzechletniego kursu fachowych chemików: kolorystów, drukarzy, farbiarzy itp.

Szkoła w Krefeld służy dla dwóch kategoryj: tym, którzy chcą specyalnie studyować w przyszłości chemię za pomocą gruntownych podstaw teoretycznych i dla tych, którzy się chcą poświęcić specyalnie dla przemysłu farbiarskiego. Cały kurs jest tam dwuletni.

Prelegent wspomniał jeszcze o trzeciej szkole tkacko-farbiarskiej w Falkenburgu w Pomeranii; w szkole tej poznać się tylko można praktycznie z ogólnemi zasadami farbiarstwa, w pierwszej linii kształci ona majstrów farbiarskich. Kurs nauk półroczny.

Szkoła Milhuska i w Falkenburgu są to dwa typy szkół—wyższej i średniej.

Dalej prelegent zastanawiając się nad potrzebami naszego przemysłu, doszedł do wniosku, że nam potrzebniejszą jest szkoła wyższa chemiczno-farbiarska.

Jako punkt, w którym szkoła taka powinna istnieć—prelegent wskazuje Łódź.

Nadzwyczaj ożywiona dyskusya nie została wyczerpaną, wobec czego sformułowano 2 wnioski dla dyskusyi na przyszłem posiedzeniu:

I. Postanowiono prosić p. Barucha o dostarczenie materyałów, któreby udowodniły potrzebę otwarcia w Łodzi wyższej szkoły chemiczno-farbiarskiej i

II. Poczynienie starań o wzmocnienie wykładów chemiczno-farbiarskich przy warszawskiej politechnice.

Drugim punktem posiedzenia było ułożenie programu wycieczki do Warszawy dla zwiedzenia wodociągów.

Trzeci punkt „sprawy bieżące" obejmował list sekretarza sekcyi p. W. Jankowskiego, który z powodu interesów familijnych opuszcza Łódź i swoje w sekcyi stanowisko.

Na miejsce ustępującego p. Jankowskiego powołano p. Koźmińskiego, na opróżnione zaś przez tegoż miejsce powołano do zarządu p. F. Hirszberga.

Posiedzenie zamknięto o godz. 11¼ wieczorem.

Przyszłe posiedzenie odbędzie się 5 maja r b.

KRONIKA TYGODNIOWA.

—:—

Wiosna. — Kanalizacya. — Łódź i Sosnowiec. — Poszukiwanie mieszkań. — Towarzystwo doraźnej pomocy lekarskiej. — Nasi działacze. — Kult nazwisk.

Tegoroczna wiosna, owa czarodziejka opiewana przez poetów, sławiona przez malarzy ukazała się nam bynajmniej nie w tęczowych szatach, opromienionych złotemi blaskami słońca, jeno niby zamurosany podlotek w szarej przykrótkiej nieco sukienczynie, niezdarna i rozgrymaszone pół dziecko, pół kobiety, bo zimą być już przestała a nie jest jeszcze wiosną, darzącą płuca nasze ową wonią ożywczą, do której tęskniliśmy tak bardzo w dusznej atmosferze klatek vulgo mieszkań naszych, urągającym wszelkim zasadom mamy hygieny i przepisom papy Hipokratesa.

Ale Łódź i wonie wiosenne?

Trudno ożenić dwa pojęcia bardziej sprzeczne z sobą. Bo dopóki w okowach zimy uwięzione płyny rynsztoków, kanałów i kanalików łódzkich pod lodową pokrywą tłumią rozkoszne zapachy, dopóty nosy nasze jako tako zachowują przyrodzone swe kształty, lecz skoro na świętego Grzegorza rzeki spłyną do morza, a święty Maciej zimę zatraci, skoro pękną lodowe powłoki i po rynsztokach naszego miłego miasteczka, uparcie przez jego korespondentów grodem bawełnianym zwanego, a w rzeczy samej zasługującego na miano złowonnej kiszki, rozleją się brudno szare ciecze, wodę naśladujące, wnet nosy nasze popuchną tak, że śmiało każdy przeciętny łodzianin mógłby wystąpić w roli tytułowej w bohaterskiej komedyi „Cyrano de Bergerac", gdyby tak umiał kochać i marzyć jak p. Sosnowski, tak się bić zawadyacko i taką miał postawę żołnierską, jak p. Różański.

Nazwałem poczciwe miasteczko nasze, gdzie nędzaj miliony, wytężona praca i lenistwo, uczciwość i geszeft zgodnie obok siebie żyją kiszką złowonną. Alboż niepomiernie rozwleczona jego figura topograficzna z ulicami o wiorstowej długości a łokciowej szerokości, na których tramwaj, jeden wóz i dorożka zaledwie minąć się mogą a dwie pary, jeden żydek i kilku uliczników robią już tłok na chodnikach, nie zasłużyło na miano kiszki, w której ludzie niby ziarka kaszy lub mięsa kawałki gniotą się ściśnieni murami, podlani wonnym sosem rynsztoków, wędzeni w dymie dwustu przeszło fabryk.

Ale cicho! Maluczko i dla Łodzi zabłysną piękne dni Aranjuezu. Sylfy redakcyjne zwęszyły już, że projekt kanalizacyi jakoś się dopieka i niebawem przyobleczony zostanie w widome dla każdego formy rzeczywistej rzeczywistości.

Doprawdy, nieżartuję i gdybym nie obawiał się niedyskrecyi, powtórzył bym wam rozmowę, jaką w sprawie kanalizacyi przeprowadziłem z świadomą rzeczy osobą w pociągu z Koluszek do Łodzi, powracając z Sosnowca, który...

O gdybyście go łodzianie zwiedzili, gdybyście tak jak ja w arkach Noego, szumnie przez tamtejszych automedonów, dorożkami zwanych, przepłynęli po jego błotnistych ulicach, pełnych dziur i wyboi, niezawodnie Łódź owa, na którą tak narzekacie, wydałaby wam się Edenem, rajem ziemskim, rozkosznem miasteczkiem, w którem tylko żyć nie umierać i majątek zbijać, boć poto przecież jedynie ludziska ściągają się do Łodzi ze wszystkich krańców świata.

Tu i tam bożyszcza bieżącego stulecia — przemysł i handel obrały sobie główną w naszym kraju siedzibę. Tu i tam praca wre z olbrzymiem napięciem, rodząc miliony na poczekaniu prawie. Tu i tam setki tysięcy robotników pracuje od świtu do nocy w usługach wielkiego przemysłu, tylko kiedy w Łodzi z małym wyjątkiem, skoro noc czarnym swym płaszczem spowije miasto, praca ustaje i milknie turkot maszyn a tętniące gwarem i wrzawą fabryki w cieniach nocy, oświetlone słabym płomykiem leniwie płonącego gazu, wyglądają niby śpiące olbrzymy, w Sosnowcu i całej jego okolicy praca na ziemi i pod ziemią wre bez przerwy, z jednakiem natężeniem.

Kiedy w Łodzi rozmaite grona ludzi dobrej woli, chociaż z trudem i mozołem, stwarzają dla roboczego ludu uszlachetniające go rozrywki, w postaci teatrów popularnych i odczytów ilustrowanych niknącemi obrazami, w Sosnowcu nikt o czemś podobnem nie myśli.

To też gdy u nas w niedzielę i święto robotnik umyty i czysto ubrany wygląda jak ucywilizowany europejczyk, w Sosnowcu świątek i piątek chodzi zasmolony, a jedyną jego rozrywką w chwilach wolnych kieliszek lub karty, w które zgrywa się nie gorzej od naszych panów arystokratów różnej formy i miary.

A przecież i tam są ludzie, którzyby dla młodszej braci coś zrobić mogli i zrobiliby na pe-

odczyt p. B. Rogowskiego p. t. „O pożarach w fabrykach i używanych w nich środkach przeciwogniowych.“

Kolonie letnie chrześcijańskie. W roku ubiegłym zgłosiło się kandydatów do wysłania na kolonie 977 (chłopców 511 i dziewcząt 466), z nich wysłano 210 chłopców i dziewcząt 211. Odmówiono przyjęcia 486 dzieciom, z tej liczby 200 takim, których lekarze polecili. Brak funduszów był przeszkodą ku temu. Kolonie w roku sprawozdawczym były urządzone w tych samych dwóch miejscowościach co i w roku poprzednim, mianowicie we wsiach Bronowicach i Dmosinie. W każdej z tych kolonij bawiły w ciągu 3 miesięcy i 7 dni 3 partye dzieci po 70 na każdy sezon.

Wypadki cięższych chorób zdarzyły się tylko dwa. Chorym dzieciom udzielał bezinteresownie porady w Bronowicach dr. Horoszewicz z Brzezin, w Dmosinie zaś dr. Lekszycki z Głowna. Pan Malinowski, właściciel apteki w Głownie, dostarczał lekarstw po cenie zniżonej o 50 proc. Umieszczano dzieci w wieku od lat 5 do 12; przeciętny przyrost wagi wynosił u chłopców 2,63 funty, u dziewczynek 3,357.

Ogółem wpłynęło z ofiar w roku ubiegłym 3,445 rb. 40 k., dochód z koncertu wyniósł 1708 rb. 82 k., procenty od funduszów kolonij 105 rb. 22 k. za ubranka wydane dzieciom pobrano 377 rb. 90 k., pozostało z roku zaprzeszłego 2074 rb 69 k., miał więc komitet do rozporządzenia 7722 rb. 03 k., że zaś wydatkowano 4237 rb. 30 k., tym sposobem pozostałość na rok 1899 wynosi 3484 rb. 73 k.

Z magistratu. Wczoraj w magistracie tutejszym odbyły się posiedzenia pod przewodnictwem pana Prezydenta.

Pierwsze miał dozór kościoła Najśw. Maryi Panny. Chodziło o to skąd wziąć pieniędzy na pokrycie przynależnego państwu funduszu, tak zwanego instrukcyjnego, który pobiera się od wartości wzniesionego publicznego budynku. Ponieważ nowy kościół kosztował podług anszlagów 91,500 rubli, przeto od tej sumy należy się skarbowi państwa 1%, czyli 915 rb.

Dozór kościelny, nie mając do rozporządzenia tej sumy, postanowił odnieść się do władzy o pozwolenie zebrania jej ze składek dobrowolnych.

Drugie posiedzenie odbył komitet leśny, pod którego opieką pozostają lasy miejskie. Na posiedzenie komitetu przybyli nie wszyscy członkowie należący do komitetu, a mianowicie pp. Finster, Kamiński i Steigert. Komitet ten zajmował się kwestyami, dotyczącemi gospodarki leśnej. Rozpatrywano kwestyę większego dozoru nad lasem miejskim i postanowiono odjąć strzelcom ziemię, którą uprawiali dotąd aby wyrównać tem niewielką pensyę, a dać im pieniądze. Pozostanie im za to więcej czasu do pilnowania dużej przestrzeni lasu, bo około 48 włók wynoszącej.

Wogóle przyszedł komitet leśny do przekonania, że 5 iu ludzi nie może stanowić dostatecznej straży leśnej dla tak olbrzymiej przestrzeni i to w bliskości wielkiego miasta.

Lutnia. Przypominamy, iż jutro, to jest w niedzielę o godz. 5 po południu, w lokalu „Lutni“ odbędzie się podwieczorek muzyczny.

Panów lutnistów uprasza się, aby przybyli punktualnie.

Z teatru. Pełna czaru poetyckiego komedya Rostanda „Romantyczni“ nie przypadła widocznie do gustu publiczności łódzkiej. Na wczorajszem przedstawieniu zebrało się jej bardzo mało, stanowczo za mało na tak dobrą sztukę i na tak wyśmienitą grę artystów.

Debiutem w „Romantycznych“ panna Stogniewska dała jeszcze jeden dowód, że posiada duży talent. Zapominało się, że się widzi artystkę początkującą, tyle było w jej grze inteligencyi i nerwu scenicznego.

Rola opracowana w najdrobniejszych szczegółach, doskonale pojęta, wykonana z wdziękiem i prostotą mile się zapisze w pamięci widzów, zachwyconych prześliczną grą panny Stogniewskiej.

Pan Tarasiewicz wybornie wywiązał się z zadania. Podnieść należy grę pp. Winklera i Różańskiego, typowych ojców, oraz p. Mielnickiego.

— Z uwagi na krótkość czasu i konieczność przygotowania kilku nowości na sezon warszawski, oraz na występy p. Frenkla, które rozpoczną się w pierwszych dniach maja, dyrekcya naszego teatru na żądanie wielbicieli Rostanda jutro po obiedzie daje zamiast „Intrygi i Miłości“ Szyllera — „Romantycznych“, wieczorem zaś po raz drugi zapowiedzianą repertuarem komedyę Oskara Waltera i Leona Steina „Panna Adwokat“, w której wystąpią panie: Ordon, Bartoszewska Biernacka, Stogniewska i Szobertowa, oraz panowie: Bartoszewski, Fertner, Kopczewski, Mielnicki, Różański i Winkler. „Romantyczni“, którzy taki zachwyt wzbudzili wśród publiczności naszej, po jutrzejszem przedstawieniu zejdą z afisza aż do sezonu jesiennego. Kto więc chce się upoić czarem prawdziwej poezyi — niechaj się zatem spieszy.

Od czwartku do niedzieli z powodu wielkiego tygodnia st. st. przedstawienia będą zawieszone.

Benefis. Na wtorek nadchodzący dyrekcya naszego teatru wyznaczyła benefis dla jednej z użyteczniejszych artystek naszej sceny p. Józefy Winiarskiej, która po ustąpieniu pani Trapszo Marcelowej objęła repertuar ról charakterystycznych i od pierwszego zaraz występu zwróciła na siebie uwagę krytyki i publiczności teatralnej.

Pani Winiarska zasłużona artystka sceny krakowskiej, gdzie cieszyła się dużem uznaniem i powodzeniem, jako artystka charakterystyczna, należy do najlepszych sił naszej sceny, że wspomnimy tu o roli takiej Duegny w „Cyrano de Bergerac“, zagranej wybornie.

Na benefis swój wybrała pani Winiarska niezmiernie wesołą komedyę „Na cel dobroczynny.“

P. Raymund Stanisław Kamiński, adwokat przysięgły przybył do naszego miasta, aby wygłosić na rzecz kolonij letnich odczyt p. t. „W wagonie i na okręcie.“

Treść odczytu jest następująca:

Krótki rzut oka na Berlin. Kolonię. Paryż. Wyjazd przez Hawr do Ameryki. Opis podróży morskiej. Wrażenia New-Yorku i charakterystyka tego miasta. Wycieczka do Waszyngtonu. Droga do Chicago i z powrotem. Rzut oka na stosunki wśród rodaków naszych w Ameryce. Powrót przez Brehmę i Hawr.

Będzie to trzeci z kolei odczyt, wygłoszony w Łodzi w tym roku na rzecz kolonij letnich.

Przeniesieni zostali do Łodzi następujący sędziowie pokoju radcowie stanu: z Grójca p. Skorniakow, z Rawy p. Szmankiewicz, z Łasku pan Regudzki i Opatowie p. Diakowski. Sędzią pokoju z Krasnostawu gub. lubelskiej radca stanu Zerebcow został mianowany zapasowym sędzią pokoju dla Łodzi.

Na pogotowie ratunkowe. Herman Raygrodzki złożył w naszej redakcyi rb. 10 na „Pogotowie ratunkowe w Łodzi,“ z których rb. 5 jako fundusz wpisowy, a 5 jako dobrowolną składkę na rok 1899 z tem zapewnieniem, że i nadal corocznie będzie wnosił rb. 5.

Dziękując w imieniu przyszłej instytucyi panu Raygrodzkiemu, mniemamy, że za tym przykładem podążą i inni.

W ten sposób instytucya prędko będzie mogła wejść w życie.

CENY ZBOŻA.

Piątek, dnia 21 kwietnia 1899 r.

Żyto wyborowe korzec	232	f.	4.35	do	4.50
„ średnie „	232	f.	4.20	—	4.35
Pszenica „	242	f.	5.32	—	5.50
Jęczmień browarny „	202	f.	—	—	—
Owies „	142	f.	3.00	—	3.25
Kartofle „	250	f.	220	—	2.40
Siano Plac Bałucki	120	f.	100	—	1.15
Koniczyna	120	f.	127	—	1.40
Słoma	120	f.	77	—	85

---

wno, gdyby nie owe błoto i ciemności egipskie, które przeciętnego sosnowianina przez większą część roku trzymają jak na uwięzi, zdala od wszelkich stosunków towarzyskich, zasklepionego w domu niby żółw w skorupie.

Miałem pisać o wiośnie, tymczasem zajechałem aż do Sosnowca. I po co?

To wiosna tegoroczna tak mnie mile usposobiła ze swoim deszczem codziennem, błotem na ulicach i „wzorowo“ czystych podwórkach łódzkich, że myśl niesforna aż o Sosnowiec zawadziła. Ale bo też rozpłakała się na dobre tak gorąco oczekiwana wiosenka. Płacze i płacze, jakby łzy roniła nad niedolą tych łodzian, którzy swoje lary i penaty prawie corocznie około św. Jana z miejsca na miejsce przenosić muszą, bo i kamienicznicy łódzcy na wzór warszawskich zaopatrzyli się już w śrubę do wykręcania w górę komornego tak, że aż trzeszczą kieszenie przeciętnego łodzianina lokatorem zwanego.

Najczęściej owe przenoszenie się z jednego miejsca na drugie bywa wpadnięciem z deszczu pod rynnę, ale leży to już w ludzkiej naturze, że spodziewamy się dobrego tam zwykle, gdzie nas niema. Skoro tedy mieszkanko, słono zapłacone za brudne ściany, swędzące piece, dymiące kuchnie, wiecznie lepkim brudem oblepione poręcze schodów, trzeszczące podłogi i brak najelementarniejszych wygód da się nam porządnie we znaki a gospodarz śrubę od komornego przykręci, wnet zaczynamy wędrówkę po mieście, aby sobie nowe dogodniejsze locum wyszukać!

Nie tak to łatwo w Łodzi, jakby się z pozoru zdawało, bo kamienicznicy nasi nie mają chwalebnego zwyczaju wywieszania kart o lokalach do wynajęcia. Po staremu oni i lokatorzy wprawiają w ruch całe falangi faktorów różnojęzycznych, różnej wiary i obyczaju, którzy jako ludzie dobrze w fachu swym wyćwiczeni pokazują ci najpierw gatunki najgorsze, stopniowo prowadząc do coraz lepszych. To też za nim wynajdziesz sobie odpowiednie do upodobań, zawodu i kieszeni siedlisko, przemierzysz braciszku niezliczoną liczbę rozłupanych i nierozłupanych schodów, aż wreszcie zziajany, zniecierpliwiony z sił wyczerpany weźmiesz pierwsze z brzegu mieszkanie, częstokroć droższe i gorsze od zajmowanego poprzednio. Jeżeli zaś który z kamieniczników zachoruje na europejczyka i wywiesi nad bramą swego domu kartę o lokalach do wynajęcia, uczyni to w takim volapüku i takiemi hieroglifami, że sam dyabeł się nie doczyta o co mu idzie? Gdy zaś wiedziony instynktem zajdziesz do którego z domów z zamiarem wywiedzenia się—czy i jakie lokale są do wynajęcia? musisz posiadać węch wyżła a wymowę Cycerona, aby wynaleść stróża lub wypytać się spotkanych na dziedzińcu lokatorów, gdzie mieszka gospodarz, lub rządca domu i kiedy rozmówić się z nim można.

Gdzieindziej a nawet i w Warszawie lub sąsiednim nam Piotrkowie istnieje przepis, ściśle przestrzegany, aby na bramach domów wywieszane były karty o wynajmie lokalu napisane wyraźnie i zrozumiale.

Lecz u nas w Łodzi inaczej.. inaczej.. inaczej...

Niechże przynajmniej nie będzie inaczej z Pogotowiem ratunkowem, które w Warszawie tak szybko powstało. Ustawa bowiem Towarzystwa doraźnej pomocy, zatwierdzona została 29 listopada 1896 r. a już w r. 1897 Pogotowie udzieliło pomocy w 1109 wypadkach.

Przeważnie korzystali z pomocy Pogotowia rzemieślnicy, robotnicy i wyrobnicy, bo w ogólnej liczbie stanowili 63 proc. osób, których Pogotowie uratowało od kalectwa a częstokroć i od śmierci.

W fabrycznej Łodzi klasa robotnicza stanowi przewagę ludności wogóle a w szczególe najbardziej narażoną jest na nieszczęśliwe wypadki z racyi swego zajęcia. W Warszawie najwięcej wypadków, w których Pogotowie było czynnem, dały dzielnice fabryczno-przemysłowe, przyczem wypadki chirurgiczne, rany, stłuczenia, złamanie kości, wstrząśnienie mózgu, zwichnięcia zmiażdżenia i t. p. stanowiły 55,7 proc.

Stąd wynika że miasto fabryczne—a taką jest przecież Łódź nasza—dają pogotowiu najwięcej czynności; tem samem i najwięcej potrzebują instytucyi doraźnej pomocy lekarskiej.

Lekarz fabryczny i felczer nie zawsze natychmiast mogą pośpieszyć z pomocą, częstokroć rannego trzeba przewieźć do domu lub do szpitala w stanie prawie beznadziejnym, a im prędzej będzie to uskutecznionem, tem łatwiej ocalić mu życie lub też uchronić go od kalectwa. Lekarza fabrycznego lub felczera można nie zastać w danym wypadku w domu lub też szukać go potrzeba w oddalonej miejscowości. Czas uchodzi a z nim siły i życie rannego.

Tymczasem na stacyi Pogotowia ratunkowego dniem i nocą dyżurują nieodstępnie lekarze z odpowiednią obsługą sanitarną. Znajduje się odpowiednio urządzona karetka z wszystkiemi potrzebnemi przyborami, która w parę minut po zawezwaniu telefonem staje na miejscu wypadku z lekarzem i odpowiednim potrzebie materyałem.

Z WARSZAWY.

Statystyka ogrodnicza. Od "zarządu Towarzystwa ogrodniczego otrzymaliśmy odezwę następującej treści:

„W № 1-ym „Ogrodnika polskiego“ z r. b., a następnie w innych pismach krajowych zamieszczono wezwanie Towarzystwa ogrodniczego warszawskiego do właścicieli ogrodów w Warszawie i na prowincyi o nadesłanie pod adresem zarządu Towarzystwa wiadomości, zawartych w następujących pytaniach.

1) Nazwa zakładu.

2) Nazwisko i imię właściciela, oraz prowadzącego zakład.

3) Adres pocztowy i kolejowy.

4) Wymienienie produkcyi ogrodu, oraz jego specyalności, jeżeli jest.

Wiadomości te potrzebne są zarządowi dla zakomunikowania departamentowi rolnictwa, który, zamierzając wydać krótki opis informacyjny gospodarstw rolnych i ogrodowych w państwie, zwrócił się był i do naszego Towarzystwa z prośbą o dostarczenie mu wiadomości tych co do gubernij Królestwa Polskiego, uzasadniając cel zamierzonego wydawnictwa potrzebą jaknajszerszego rozpowszechnienia informacyj o produkcyi gospodarstw krajowych, mogącej czy to cenami produktów, czy charakterem produkcyi, w wielu razach zastąpić przywóz zagraniczny.

Ponieważ na odezwę Towarzystwa wcale albo bardzo mało odpowiedzi otrzymano, jakkolwiek rzecz samą uważać należy, jako wysoce doniosłego znaczenia, zarząd przeto zwraca się jeszcze raz do wszystkich bez wyjątku znanych mu i nieznanych zakładów ogrodniczych i ogrodów w Warszawie i na prowincyi z prośbą o nadesłanie informacyj według wyżej zamieszczonych pytań, a to do dnia 15 maja r. b., nadmieniając, że żądany przez departament spis zaraz po tym terminie zostanie ułożony i wysłany. Opóźniający się zatem sami sobie winę przypiszą, gdy ich ominie sposobność dania o sobie pożądanej zawsze wiadomości w świecie handlowym“.

Nieuleczalni. Towarzystwo opieki nad nieuleczalnymi rozwija działalność swoją nieustannie. W marcu r. b. w lecznicach Towarzystwa udzielono porad 3546 osobom, wydano 2302 lekarstw, recept do aptek na rachunek Towarzystwa 57, nadto 323 bony na obiady w garkuchniach Tow. przeciwżebraczego i 205 bonów na kąpiele i łaźnie. W marcu w przytułku w Królikarni zmarły 2 chore, przyjęto 4 nowe, obecnie jest ich tam 21.

Z kraju.

Kalisz. Niebawem zostanie tu zorganizowana wystawa obrazów, malarzy miejscowych i zamiejscowych.

— W tych dniach do Kalisza przybyła gromadka włościan z powiatu słupeckiego, celem podążenia na robotę do Prus.

Jednakże jako stałym mieszkańcom pasu pogranicznego nie wydano bezpłatnych półpasków, na wolny przejazd zagranicę. Zawiedzeni, przez cały dzień ubiegali się po mieście, myśląc jakby choć nielegalną drogą przedostać się do Prus.

Pomimo jednak licznych starań i ofiarowania znacznej kwoty pieniężnej, nie udało im się nic uzyskać, w następstwie czego nazajutrz opuścili Kalisz udając się do stron rodzinnych.

— W okolicy Błaszek—jak donosi „Gazeta Kaliska“—włościanie zajmują się obecnie wyrobem sit, które dzięki swej trwałości i zręcznemu wykonaniu mają zbyt, nietylko w wyżej wymienionej okolicy, ale i w całej gubernii, a nawet w dalszych okolicach kraju.

Siciarze, na wzór słynnych biłgorajczyków, obładowani towarem wyjeżdżają na jarmarki i nie wracają tak długo do domu, dopóki swego towaru nie sprzedadzą. Przemysł ten przynosi trudniącym się nim znaczne dochody.

Włocławek. Według doniesienia „Warszawskiego Dziennika“ utrzymujący trzyklasową, prywatną szkołę w Włocławku p. Andrzejaczek zwrócił się do ministeryum skarbu z prośbą o pozwolenie otwarcia tu szkoły handlowej.

Potrzeba powyższego zakładu oddawna już daje się odczuwać mieszkańcom Włocławka, zwłaszcza po przeniesieniu miejscowej szkoły realnej do Kalisza.

Teatr letni w Częstochowie. Sezon letni w częstochowskim teatrze rozpoczyna z d. 30 b. m. nowozorganizowane towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą p. Henryka Morozowicza artysty teatru lwowskiego.

W skład towarzystwa wchodzą doborowe siły prowincyonalne które produkować się będą w komedyach, farsach i wodewilach.

—:—

Telegramy.

Tyflis, 22 kwietnia. Przybył do Tyflisu Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Mikołaj Michałowicz.

Hongkong, 22 kwietnia. Powstańscy chińscy zostali ostatecznie wyparci z zajętego terytoryum Kaulunga. Wojska angielskie ścigały ich z jednej wsi do drugiej, przyczem powstańscy ponieśli dotkliwe straty. Dalszy opór nie jest spodziewany. Mimo to obóz wojsk angielskich posunięto o dwie mile w głąb kraju. Okupacya okręgu Tajnofu trwa w dalszym ciągu.

Paryż, 22 kwietnia. „Fronde“ donosi, że trzy wypadki dżumy, zawleczonej w dywanach wschodnich, stwierdzono w jednym z wielkich magazynów nowości w Paryżu.

Paryż, 22 kwietnia. Na podstawie urzędowego ogłoszenia prefektury policyi, opartego na śledztwie, które przeprowadził osobiście prefekt policyi, pogłoski o dżumie są bezwarunkowo kłamliwe.

Wiedeń, 22 kwietnia. Książę biskup wrocławski kardynał Kopp, nabył w Weidenau na Szląsku austryackim gmach, celem urządzenia w nim własnym kosztem niemieckiego seminaryum duchownego.

Wiedeń, 22 kwietnia. Klara Hirschowa, której majątek obliczają na 620 milionów franków przeznaczyła pomiędzy wielu innemi zapisami 3 miliony franków na fundacyę bar. Hirscha na szkoły ludowe w Galicyi, której kapitał dotychczasowy wynosił 30 mil. franków.

Berlin, 22 kwietnia. Zmarł geograf Henryk Kiepert.

Charleroi, 22 kwietnia. Liczba świętujących górników wynosi obecnie blisko 18 tysięcy; zresztą wszędzie panuje spokój. W okręgu Monts zawiesiło roboty 2 tysiące, w zagłębiu środkowem 9 tysięcy górników.

Madryt, 22 kwietnia. Krzyżowiec „Conde Venadito“ opuścił Bilbao z rozkazem krążenia na wodach Biskajskich, celem zapobieżenia wyładowywaniu broni. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd w dalszym ciągu zarządza środki ostrożności, aby uniknąć niebezpiecznych niespodzianek.

Londyn, 22 kwietnia. „Biuro Reutera“ potwierdza wiadomość, że oddział amerykański, złożony z 400 oficerów i żołnierzy, wprowadzony w zasadzkę przez przewodnika krajowca, dostał się do niewoli powstańców. Po klęsce tej powrócił gen. Lawton, operujący ze swą brygadą przeciwko powstańcom na południu rzeki Pasig, do Manili.

Konstantynopol, 22 kwietnia. Serbski poseł wręczył Porcie notę, w której przypomina notę z 30 lipca 1898 r. w sprawie połączenia kolejowego morza Czarnego z Adryatyckiem i zawiadamia, że linia rumuńska jest już gotową i że teraz należy rozpocząć przedewstępne roboty około mostu na Dunaju, a w końcu wyraża życzenie Serbii, aby podano jej przed rozdaniem robót dla linii serbskiej punkt, gdzie linie te się połączą. Poseł prosił dalej ustnie ministra zpraw zagranicznych o wydanie polecenia co do studyów projektowanej kolei.

Konstantynopol, 22 kwietnia. Ponieważ hr. Kapnist, cofnął podanie o koncesyę na kolej z Aleksandretty do Bagdadu, wraz z licznemi odnogami bocznemi, grupa kapitalistów stara się o koncesyę i wysłała tu swego delegata.

New-York, 22 kwietnia. Przy pożarze miasta Pointe à Pitre na Gwadalupie zginęło 31 osób, a 2000 ludzi jest bez dachu. Powszechnie sądzą, że ogień został podłożony i wskutek tego panuje między mieszkańcami silne wzburzenie.

Niechże więc zadudni ono jaknajprędzej po bruku naszego miasta, a zadudnić już może, bo ustawa Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej dla Łodzi uzyskała już zatwierdzenie i komitet organizacyjny powołano do życia.

Potrzeba tylko pieniędzy, pieniędzy, i jeszcze raz pieniędzy.

O pieniądze w bogatej Łodzi nie trudno, i ofiarodawców chętnych znajdzie się zapewne spora liczba wśród fabrykantów naszych, którym przecież na sercu leżeć powinna dola robotnika, zwłaszcza w chwili, gdy ranny pada na posterunku.

Więc miejmy nadzieję, że suma potrzebna na wprowadzenie w czyn Pogotowia ratunkowego, na uruchomienie jego oddziałów znajdzie się bardzo szybko i nowe, a tak sympatyczne Towarzystwo doraźnej pomocy lekarskiej, na brak członków skarżyć się nie będzie miało powodu.

Tylko niechże je Bóg strzeże, aby nie przedostały się w jego szeregi „Strachajła“, od których roi się w instytucyach i stowarzyszeniach naszych. Taki pan bowiem niezmiernie czuły na wszelkiego rodzaju monita, gdy wezwą go publicznie o wytłómaczenie się, dlaczego nic nie robi, zamiast uderzywszy się w piersi wyznać szczerze „mea culpa, mea maxima culpa,“ poprawię się i gorliwą pracą stracony czas nagrodzę, zaczyna straszyć ludzi jakiemiś przywidzeniami bez sensu, niemającemi ani racyi bytu, ani podstawy; lub narzeka, że przez nawoływanie go do czynu udaremniono mu robotę.

Ale jaką?

Chyba drzemkę poobiednią, wieczorowego winta, lub pogadankę o bzdurstwach przy kufelku piwa z podobnymi doń „strachajłami“.

Niechże je Bóg ochrania i od tych panów dwulicowych, tak rozmnożonych na bruku łódzkim, którzy radziby Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek zapalić, a mając na widoku osobiste jeno korzyści, każdą pracę społeczną zababrzą, chociaż w oczach opinii publicznej uchodzą oni za działaczy niepośledniej miary.

Wreszcie niechaj młode Towarzystwo, któremu serdecznie życzymy jaknajpomyślniejszego rozwoju, boć na tem samem miejscu dzwoniliśmy na nie, strzeże się, jak ognia, kultu nazwisk i tytułomanii.

Zapewnie, próżność ludzką połechtać trzeba, bo to najlepszy bodziec do napędzania ludzi, by worek rozwiązali i do pracy dla dobra ogółu się nie lenili, ale rzecz nie na tytułach, jeno na pracy chętnej i ofiarnej stoi.

Do każdej pracy potrzeba odpowiednio uzdolnionych ludzi, i niewiem, jakby wyszedł ten ogrodnik, który potrzebując kopaczy do uprawy ziemi pod ogród, naprowadzałby zamiast nich słynnych pomologów lub botaników?

Niestety, u nas kult nazwisk zdawien dawna psuł wszelką robotę społeczną. Zapatrzeni w słońce, zapomnieliśmy o gwiazdach i skoro potrzeba było ludzi czynu zwracaliśmy się zawsze ku tym tylko, którzy nosili słynne nazwiska, bez względu czy odpowiedzą oni zadaniu lub nie.

Tym sposobem na kierowników naszych instytucyj wychodzili ludzie albo sterani już wiekiem, albo do kierownictwa niezdolni, młode zaś i energiczne siły wegetowały na uboczu.

Otoczyli ich satelici gwoli własnej korzyści świecący im bakę, wmawiający, że bez nich dana instytucya ani chwili istnieć by nie mogła.

Odurzone dymem kadzideł słabe głowy do stawały zawrotu i takiemu panu, który nawet nie śnił o wielkości, zdawać się poczęło, że rzeczywiście jest on wyjątkowo zdolnym, rady zawodowców niepotrzebuje, a każde jego słowo, bodajby ekstrakt głupoty, powinno być prawem dla stowarzyszonych.

Tu leży przyczyna niedomagania naszych instytucyj społecznych, które projektować i tworzyć umiemy bardzo dobrze, ale utrzymać je i rozwijać nie podołamy.

Bo brak nam wytrwałości, poczucia obowiązku, zamiłowania do pracy w raz obranym kierunku i karności społecznej.

Na wodzów kandydatów moc, na żołnierza ani jednego, a przecież tych o wiele więcej, niżeli wodzów potrzeba.

Janusz.

Z piśmiennictwa.

—:—

Bronisław Grabowski „Jadwiga Tarłówna“ dramat dziejowy w 5 aktach. Marya Chełmońska „Młody pieśniarz,“ zbiór 24 piosenek dla dzieci i młodzieży.

Na tle dziejów Bogdana hospodara mołdawskiego, którego rząd turecki podejrzewając o stosunki z dworem polskim pozbawił tronu, osnuł p. Bronisław Grabowski swój dramat dziejowy „Jadwiga Tarłówna,“ napisany pięknym wierszem i zręcznie uscenizowany.

Akcya dramatu rozpoczyna się w Krakowie na podwórzu gospody w pobliżu zamku królewskiego w chwili, gdy Bogdan zaręczony już z Jadwigą Tarłówną, córką po zmarłym Janie Tarło, chorążym lwowskim, stara się na dworze Zygmunta Augusta o pomoc do odzyskania hospodarskiego tronu.

Autor w akcie tym o żywej i malowniczej akcyi wprowadza na scenę Sępa Szarzyńskiego, współczesnego poetę, który na Jadwidze czyni silne wrażenie.

Osnową dalszego ciągu dramatu jest miłość Jadwigi i Sępa, której nie sądzono uszczęśliwić dwoje młodych, dla siebie stworzonych ludzi. Jadwigę czeka korona hospodarowej, bo tak chcą jej opiekunowie Mikołaj Tarło i Hieronim Sieniawski i splendor jej rodu, lecz Bogdan tronu nie odzyskał a Jadwiga poślubioną została Hieronimowi Sieniawskiemu

Smutne te dzieje dwojga serc złamanych dały autorowi pole do skreślenia paru scen bardzo pięknych o silnem napięciu dramatycznem.

Dramat kończy sie zranieniem Sępa Szarzyńskiego w bójce z Mikołajem Tarło, gdy po śmierci Sieniawskiego Sęp wystąpił jako konkurent do ręki Jadwigi, która w klasztornej ciszy postanawia ukryć swą krasę.

Zakończenie bardzo efektowne i żywo przeprowadzone wynika z założenia sztuki, która wogóle niema scen zbytecznych, ani też przewlekłych.

Słowem jest to rzecz ładna i ciekawa, która bezwarunkowo powinna wejść na repertuar naszych teatrów, tak ubogi w sztuki historyczne na tle dziejów naszych. Jadwiga Tarłówna wyszła nakładem księgarni Jana Fischera w Warszawie.

Nakładem Michała Arcta w Warszawie wyszedł z druku „Młody pieśniarz,“ zbiór 24 piosenek z nutami dla dzieci i młodzieży, skomponowanych do słów Konopnickiej, Bojarskiej i innych przez Maryę Chełmońską.

Jest to książeczka wydana bardzo starannie i śmiało służyć może jako podręcznik do uczenia dzieci chóralnego śpiewu, pożytecznej i bardzo mile widzianej przez dziatwę rozrywki. Prostota melodyj czyni „Młodego pieśniarza“ przystępnym nawet dla dziatwy, która o czytaniu nut niema jeszcze pojęcia, a piosenki wybrane bardzo umiejętnie i ze znajomością rzeczy.

Już to wogóle wydawnictwa Arcta dla młodzieży ze wszech miar zasługują na uznanie i poparcie.

„Quo vadis“? Pisma nasze przytoczyły z dzienników rosyjskich wiadomość o tem, jakoby rozgłośny utwór Sienkiewicza „Quo vadis“ zalecony został przez komitet naukowy ministeryum oświaty do użytku w czytelniach i szkołach ludowych, bibliotekach bezpłatnych, szkołach elementarnych, miejskich itp.

Okazało się jednak, iż wiadomość ta była przedwczesna.

Z powodu różnicy zdań co do rozpowszechnienia wspomnianego utworu, jaka zaszła w łonie komitetu, sprawę tę przekazano do rozstrzygnięcia radzie szkolnej św. Synodu.

Ostateczna decyzya dotychczas jeszcze nie zapadła.

Z prasy rosyjskiej.

—.—

Bank emisyjny. W wyższych władzach państwowych rozpoznawany jest projekt organizacyi „banku“ emisyjnego, to jest instytucyi, mającej prawo wypuszczania banknotów.

Tak przynajmniej donosi petersburski korespondent „Siewiero-Zapadnawo Słowa“ (№ 135). Zresztą informacya powyższa nie zdaje się być daleką od prawdy, gdy przypomnimy sobie, że jedną z myśli przewodnich reformy monetarnej, zapoczątkowanej przez ministra Wittego, była właśnie organizacya specyalnej instytucyi emisyi banknotów. Trzeba przecież zastąpić w obiegu bilety kredytowe banku państwa, przeznaczone w znacznej części do wycofania z rąk publiczności.

Obecnie wycofanie biletów kredytowych dokonywa się stopniowo i zmniejszanie ich liczby w obiegu jest jednym ze środków, mających utrwalić nowy system monetarny. Atoli reforma tego rodzaju, przy niedostatecznie rozwiniętym w państwie systemie czeków i weksli, jako surogacie państwowych znaków obiegowych, utrudniać może obroty handlowe, właśnie z powodu znacznego zmniejszenia się znaków obiegowych.

„Słyszałem—pisze korespondent—że sprawa emisyi banknotów jest już przesądzoną. W dobrze poinformowanych kołach finansowych przekonani są, że emisya banknotów nie będzie powierzoną bankowi państwa, którego zadaniem ma być, podług niedawnego oświadczenia ministra skarbu, regulowanie kredytu w państwie. Być może, iż koncesya na zorganizowanie banku emisyjnego będzie udzielona kapitalistom zagranicznym, być może, że jednemu z banków zagranicznym, a być także może, że i grupa banków rosyjskich otrzyma tę koncesyę.

Decyzya w tej sprawie przewidzieć się nie daje, ale w każdym razie istnieją wszelkie podstawy do wniosku, że jesteśmy w przededniu nowej wielkiej reformy w sferze stosunków pieniężnych.“

Gazety petersburskie nie przyniosły dotąd szczegółów, potwierdzających powyższą informacyę „Siewiero-Zapad. Słowa,“ a wobec tego, jakkolwiek informacyę tę uważamy za bardzo prawdopodobną, wolimy zastrzedz się, że podajemy ją na odpowiedzialność dziennika, o którego bliskich stosunkach ze sferami miarodajnemi dotąd nic powiedzieć nie możemy.

O pojedynkach. W ostatnich czasach prasa rosyjska poświęciła dużo miejsca pojedynkom. W dyskusyi brały udział „Now. Wrem.“, „Razwiedczyk,“ „Sudiebnaja Gazeta“ i nawet „Cerkownyj Wiestnik.“ Ostatni, ciesząc się z tego, że większość prasy występuje przeciwko pojedynkom, chciałby, żeby uwieczniono pamięć Puszkina, który, jak wiadomo, zginął w pojedynku, przez zaniechanie raz na zawsze pojedynków.

Co zaś do innych gazet, to w szpaltach, „Now. Wrem.“ walczą dwaj przeciwnicy. Generał Kiriejew, który broni pojedynków wogóle a w sferach wojskowych w szczególności i stoi na gruncie prawa z r. 1894, normującego rozprawy honorowe w armii i p. Nowikow, który jest zdecydowanym przeciwnikiem pojedynków.

Pan N. przytacza tu wszystkie argumenty, jakie już nieraz słyszeli czytelnicy, a więc, że rozprawa tego rodzaju niema w sobie nic rycerskiego, że częstokroć ginie od kuli niewinny, gdy obrażający i winny wychodzi cało, a w końcu, że pojedynki nie dadzą się pogodzić z dzisiejszemi pojęciami społeczeństw cywilizowanych i kulturalnych. Generał Kiriejew jest żarliwym obrońcą pojedynku.

Weźmy jeszcze „Sudiebnuju Gazietu“. Ten organ dotyka sprawy pojedynków z różnych stron.

„Państwo, karząc pojedynek, nie może pomijać tych stron tego zjawiska, które mogą wpływać na wymienie pojedynku. Niejednokrotnie zaznaczano już, że pojedynkom współdziała zła obrona honoru przez prawodawstwo. To samo jest i w prawodawstwie zagranicznem. Zbyt ciasny zakres pojęć o występkach przeciwko honorowi, słabość kar, zawieszenie dochodzenia przy wzajemności obrazy, niedostateczna powaga sądu,

---

6)

Piotr Sales.

SAMOTNICE.

Romans w trzech częściach.

Z francuskiego przełożył Bolesław Londyński.

(Dalszy ciąg —№ 89).

— O mamo, mamo, — zawołała głosem rozdartym, — trzeba, żeby się to skończyło przed drugim nowym rokiem.

Nazajutrz, Darsan nie chciał składać żadnej wizyty i nie ruszył się z domu; ale zarówno jak w wilię, nie wymówił ani słowa, któreby dało poznać, że chce powrotu pasierba. A wieczorem, bardzo zgnębiony w głębi duszy, a zimny z pozoru, nie myślał o niczem innem, jak tylko o tem:

— Żeby też nawet nie napisać do mnie!... Czyżby był bez serca?... O niewdzięczność ludzka!

I drugiego stycznia gorączkowo zabrał się do zwykłych zajęć.

Koniec roku był o wiele weselszy w pracowni przy ulicy Alain-Chartier.

Od miesiąca „lizanie palców“, jako słabość chroniczna, ustąpiło zupełnie, dzięki Parnetowi, który ułatwił Gastonowi stosunki z fabrykantem małych figurek bronzowych, znajomym swoim jeszcze z czasów, gdy był urzędnikiem u Darsana. Fabrykant ten, mając nieco urazy do komisanta, który mu nieraz robił wymówki za opóźnianie dostaw, rad był bardzo, że dla ludzkiego „naprzekór“, będzie mógł zasilać porożnionego z nim pasierba, zamówieniami skromnemi ale wystarczającemi na pierwsze potrzeby. Nie były to już owe amorki, czy inne rzeźby, które wypadało obnosić po sklepach dla prędszego spieniężenia, ale obstalunki stałe i tem samem poważne.

Chwilowe odwiedziny Henryki i pani Darsan 31 grudnia wybornie zapobiegły smutkowi rzeźbiarza, który w przeciwnym razie byłby bardzo przyjął do serca to, że nie mógłby się z niemi widzieć w razie, gdyby go ojczym nie zaprosił do siebie.

Parnet przybył o godzinie szóstej z paczką tym razem istotnie nadesłaną z południa a zawierającą wyborne rzeczy, o zapachu nieco zaostrym.

Zapach ten jednak nie przeszkodził wcale dziennikarzowi odczuć charakterystycznej atmosfery w pracowni Gastona.

— Twoje panie były, nieprawdaż?

Ponad nadewszystko zapach werweny, którą lubiła panna Darsan, a lubo nie było to nic nadzwyczajnego, upoił się nim na chwilę, z wpółprzymkniętemi oczyma i zapytał:

— Czy ci przyniosły zgodę?

— Byłże bym tutaj?—odparł zwolna Gaston.

— No tak, prawda... A ja?... Więc w takim razie byłbyś mnie samego zostawił?...

I prawie że się rozgniewał, niechciał bowiem poddać się smutkowi Gastona. Rzeźbiarz zaprotestował jednym ruchem tylko i rzekł:

— Żal ci moich pań, nieprawdaż?

— Mój stary, cóż począć, wierzą mi, że skoro już na to przyszło, będzie nam tu we dwóch daleko weselej, niż we wspaniałym pałacu twojego ojczyma. Dalej, nakryjmy do stołu!... Czy odźwierna przyniosła buljon?

— Przyniosła, stoi na gazie, w mojej niby kuchni.

Kuchnia, urządzona w kąciku, zajmowała tyle miejsca, co szafa, wystarczała jednak do odgrzania strawy, przyniesionej z miasta.

Zresztą, dla Parneta nie było to nigdy nic trudnego. Punkt o siódmej wygłosił:

— Podano do stołu!

I Gaston ze zdumieniem ujrzał trzy nakrycia i trzy krzesła przy stole.

— Kogoż to się spodziewasz, Parnet?

Dziennikarz z całą powagą udał się do pokoju Gastona, i ten usłyszał po chwili:

— Pozwoli pani sobie służyć do stołu?

Poczem coś przesunięto po podłodze i Parnet powrócił, pchając przed sobą podstawę drewnianą, na której Gaston umieścił figurę panny de Menhoet.

Gaston zrazu wzruszył ramionami, poczem, widząc że Parnet zachowuje się zupełnie poważnie i odsuwa krzesło, a stawia natomiast figurę, wybuchnął szczerym śmiechem.

I smutek rozwiał się, tembardziej, że Parnet, nie przestając grać komedyi, jął prowadzić rozmowę z figurą, częstował ją najlepszemi kąskami, które następnie połykał, i nalewał jej dobrego gaskońskiego wina, a do wypijania go zmuszał Gastona.

(D. c. n.).

rozpoznającego sprawy honorowe—oto pytania, od których trafnego rozstrzygnięcia może zależeć znaczne zmniejszenie się pojedynków".

Dalej gazeta pragnie zorganizowania „sądów, któreby rozstrzygnęły nie to, czy pojedynek jest w danym wypadku nieodzowny, lecz przeciwnie, badałyby przyczyny zajścia pomiędzy przeciwnikami i w wyroku swym orzekały o słuszności pretensyi tej lub owej strony".

Gazeta żąda, żeby do składu sądu należały osoby tej samej sfery, do jakiej należą przeciwnicy, a sędziowie tacy mają mieć charakter pośredników, sędziów polubownych.

Sąd państwowy nie ma w tych sprawach powagi dostatecznej, zaś sąd honorowy, zbrojny w prawo usuwania z danej sfery niegodnego jej członka, mógłby w większości wypadków dać obrażonemu najwłaściwszą satysfakcyę".

Oto w głównych zarysach treść artykułów w sprawie pojedynków. Dyskusya jeszcze nie skończona, a rezultaty praktyczne?—o nich jeszcze nie może być mowy.

ROZMAITOŚCI.

—:—

Zmyślność psów. Jak zapewniają dzienniki berlińskie, wydział policyi śledczej w Berlinie dokonał z powodzeniem kilkakrotnych prób z psami tresowanemi do szukania śladów złoczyńców na miejscu spełnionej zbrodni.

Obecnie berlińskie prezydyum policyi sprowadziło z Anglii sforę psów czystej krwi angielskiej, z któremi rozpoczęte będą nowe próby. Dotychczasowe próby stwierdziły, iż na wsi pies z powodzeniem iść może za trupem złoczyńcy po 5—6 godzinach od chwili spełnienia zbrodni, w mieście zaś, gdzie najrozmaitsze ślady krzyżują się wciąż z sobą, psy odszukiwały po godzinie sprawców kradzieży, oczywiście o ile pozostawili na miejscu przestępstwa jakieś należące do nich przedmioty, jak czapki, chustki do nosa, kawałki odzieży i t. p.

Jeżeli przedmiot pozostawiony przechowywać będziemy w hermetycznem, wciąż ogrzewanem zamknięciu, to pies odpowiednio tresowany nawet po paru tygodniach może wpaść na ślad właściciela przedmiotu, a raczej na ślad miejsca, dokąd się udał zbrodniarz bezpośrednio po spełnionem przestępstwie, co już jest bardzo cenną dla policyi śledczej wskazówką.

Egzamin na telefonistkę. Kandydatka składa egzamin przed panem dyrektorem stacyi telefonicznej.

Dyrektor. Co pani zrobi, gdy kto zażąda połączenia

Panna. Będę w dalszym ciągu czytać romans.

— Dobrze. A jeżeli ta osoba, po całogodzinnem czekaniu, zniecierpliwi się, zadzwoni znowu i zacznie wymyślać, co pani zrobi w takim razie?

— Albo będę czytała w dalszym ciągu...

— Albo?

— Albo zbliżę się do aparatu i powiem tej osobie, że dzwoni po raz pierwszy.

— Dobrze, a jeśli zechce się jeszcze niecierpliwić?

— W takim razie ostro wystąpię, powiem, że kłamie, że jest bezczelna... że grubijaństw nie znoszę.

— A zatem?

— Potem obrażę się i nie zechcę się wcale odzywać.

— Winszuję pani. Zdałaś wybornie egzamin. Masz pani wszelkie kwalifikacye na telefonistkę.

Satyrę powyższą na telefonistów umieścił pewien humorystyczny dziennik paryski.

Widocznie w Paryżu dzieje się gorzej niż w Łodzi, tutejsze bowiem telefonistki są bardzo uprzejme i nie każą na siebie długo czekać.

Ostatnie wiadomości.

———

Opozycya węgierska.

Uśmierzona niedawno opozycya w parlamencie węgierskim poczyna znowu podnosić głowę i mięszaniem się do spraw austryackich robić trudności rządowi barona Szella.

Tak opozycyi węgierskiej, jak obstrukcyonistom niemieckim w Austryi, nie dają spokoju zeszłoroczne umowy między hr. Thunem a Banffym u cesarza w Ischlu.

Niemcy utrzymują ciągle, że tam postanowiony został zamach na konstytucyę w formie narzucenia Austryi innej konstytucyi federalistycznoautonomicznej, ewentualnie zaprowadzenia ugody austro-węgierskiej na mocy § 14, na co baron Banffy miał się ze swej strony zgodzić.

Opozycya w parlamencie węgierskim zaczepiała rząd o te układy i żądała nawet, żeby baron Szell samodzielnie osobne pozawierał układy z mocarstwami zagranicznemi.

Tak Niemcy austryaccy sami przyczyniają się do rozluźnienia węzłów, łączących obie połowy monarchii. Prezes gabinetu oświadczył tyle, że kompromis z opozycyą nie wyklucza wcale możliwości zawarcia ugody celnej i handlowej z Austryą na lat 10 w drodze parlamentarnej. Gdyby droga parlamentarna miała się w Austryi okazać niemożliwą, w takim razie istnieje zamiar zaprowadzenia ugody na 4 względnie 5 lat.

Żądane przez opozycyę zawarcie osobnych układów z zagranicą uważa rząd za niemożliwe do spełnienia, gdyż przy utrzymaniu wspólnego związku celnego stałyby temu na przeszkodzie nieprzezwyciężone trudności. Stronnictwo rządowe pochwaliło tę deklaracyę prezesa gabinetu.

NEKROLOGIA.

———

PODZIĘKOWANIE.

Wielebnemu Duchowieństwu parafii Św. Krzyża, jak również strażakom towarzystwa akcyjnego K. Scheiblera i wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli drogie mi zwłoki męża mojego

Ś. P.

Franciszka Wasilewskiego

odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku w dniu 20 kwietnia.

Składam najserdeczniejsze „Bóg zapłać."

ŻONA.

W niedzielę dnia 23 kwietnia r. b. o godzinie 10-ej rano, odbędzie się w Synagodze przy ulicy Spacerowej, nabożeństwo żałobne dla uczczenia błogosławionej pamięci

BARONOWEJ

Klary Hirsch

na które zaprasza

KOMITET

Synagogi przy ulicy Spacerowej.

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO

Wzajemnego Kredytu

Z powodu niezebrania się w dniu 31 Marca (12 Kwietnia) r. b. wymaganej § 33 Ustawy liczby Członków t. j. trzeciej części wszystkich członków, których liczba wynosi 975, zwołuje powtórnie Zebranie Ogólne na dzień 14 (26) kwietnia r. b. w gmachu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, przy ulicy **Średniej pod № 19,** o godz. 5 po południu, odbyć się mające.

Na tem zebraniu, bez względu na liczbę obecnych członków, rozpoznawane i decydowane będą te tylko przedmioty, które były przygotowane i ogłoszone na porządku dziennym niedoszłego zebrania Ogólnego, a mianowicie:

1. Zatwierdzenie sprawozdania Zarządu za rok 1898 oraz z bilansem i rachunkiem zysków i strat.
2. Podział czystego zysku i ustanowienie dywidendy.
3. Ustanowienie budżetu wydatków za rok 1899.
4. Ustanowienie wynagrodzenia dla członków komitetu wyborczego.
5. Ustanowienie tantyemy dla urzędników Towarzystwa.
6. Wybór 3-ch Członków Rady, 1-go Członka Zarządu i 3-ch Członków Komisyi Rewizyjnej oraz 3-ch ich zastępców.

Każdy członek ma prawo być obecnym na posiedzeniu osobiście lub z pełnomocnictwa, które najpóźniej na 3 dni przed Ogólnem Zebraniem w biurze Zarządu Towarzystwa, zaprodukowane być winno.

Członek obecny na zebraniu może mieć oprócz własnego dwa głosy z pełnomocnictwa.

Karty wejścia oraz sprawozdanie za rok 1898, zglaszającym się członkom, wydawane będą codziennie, z wyjątkiem świąt, w biurze Towarzystwa w godzinach biurowych.

426—5—1

Bilans Łódzkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu na 1 kwietnia 1899 r.

Stan czynny.	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Gotowizna w kasie.			61.127	14
R-k bieżący w Banku Państwa i inst. pryw.			332	59
Skup. weksli, opatrz. najm. 2 podpis. krajowych.				
a) Weksli redyskontów.	1.368.271	15		
b) weksli u korespondentów	379.513	29		
c) weksli w portfelu.	703.379	75	2.451.164	19
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp., zagranicznych			51.353	51
R-ki specyalne (otw. kredyt.) zabezp. pap. publ. i weksli.				
a) zabezpieczone pap. publ.	7.723	83		
b) zabezpieczone wekslami	2.501	44	10.225	27
Pożyczki pod zastaw pap. publ.			2.260	—
Papiery publiczne własne.			39.896	05
Banknoty i monety zagraniczne.			167	41
Korespondenci—Loro: należność Tow. u korespond.			88.487	43
Korespondenci—Nostro:				
a) sumy do dyspozycyi T-wa.	53.849	25		
b) weksle posł. do inkasa.	36.118	85	89.968	10
Sumy przechodnie.			71.780	78
Weksle inkasowe (w portfelu)			42.188	65
Koszty podlegające zwrotowi			431	45
Organizacya i urządzenie.			11.068	06
Koszty handlowe za rok bieżący			8.849	13
			2.929.299	76

Stan bierny.	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Kapitał obrotowy: 10% wnioski 1038 członków z odpowiedzialnością na rub. 4.146.000			414.600	—
Rachunki przekazowe			319.938	42
Kapitały na lokacyi			31.096	27
Redyskonto skup. weksli w inst. pr.			1,368.271	15
Korespondenci—Loro:				
a) sumy do dyspozycyi koresp.	50.156	44		
b) weksle przyjęte do inkasa.	78.308	15	128.464	59
Korespondenci — Nostro: należność koresp. u T-wa			499.926	43
Sumy przechod			82.793	27
Pobrane % % i prow., po potrąceniu zapłaconych przez T-wo.			52.884	28
Podatek skarbowy 5% i 0,216%			298	31
Niepodn. proc. od kapit. na lok. i 10. proc. wniosk. czł.			2.602	29
Czysty zysk za rok 1898 r.			28.424	75
			2.929.299	76

Depozyt do przechow. na rb. 29.762,25
Papierów proc. na zabezp. spec. r-ków. . . . rb. 38.620,—
Weksli na zabez. spec. rachunków. . . . . rb. 11.437.92

Дозволено цензурою, г. Лодзь 10 Апрѣля 1899 г.

Redaktor i wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 81.